

Daję tym, którzy dają

12 lipca 2008

0 szczęściu „NIE” rozmawia z Marzeną P., kobietą sponsorowaną.

Gdy miała 15 lat, straciła matkę i brata w wypadku motocyklowym. Rok później uciekła z domu i zaczęła żyć na własny rachunek. Dziś ma 32 lata. Jest dojrzałą brunetką. Przez 16 lat dorobiła się forda focusa, domu o powierzchni 300 mkw., zadbanego ogrodu i dwóch psów. Nigdy nie pracowała zawodowo. Trzy razy owdowiała.

– Jest Pani dziwką?

–Nie. Prostytucja to niebezpieczeństwo – HIV, choroby weneryczne, сутenerzy, bandyci, zboczeńcy... Prostytucja to głupota dziewcząt, które ją uprawiają. Sponsoring nie ma z tym nic wspólnego.

– A z czym ma?

– To zdrowy i rozumny sposób na rozładowanie skrajności społecznych. Jedni pędzą za sukcesem i pieniędzmi olewając młodość, która przemija. Zarabiają pieniądze, ale tracą urodę. Nagle budzą się z ręką w nocniku. Zamożni materialnie, ale zbankrutowani uczuciowo. Do tego brakuje im rozładowania napięcia seksualnego. To frustrujące. Z drugiej strony są biedni ludzie z zabitych dechami wioch. Mają tylko młodość i urodę. Nie biorą udziału w wyścigu szczurów, bo nie mają na to kasy. Jak się jednych połączy z drugimi, powstaje cud. Dla mnie sponsoring jest cudownym sposobem na życie.

– Co na to sponsorzy? Jeśli są biedni uczuciowo, to sponsoring nie zapewni im prawdziwej miłości.

– A normalny związek zapewni? Długotrwały układ sponsorowany często daje obu stronom coś w rodzaju miłości.

– Sponsorowi wolno sypiać tylko z jedną sponsorowaną?

– Moi sypiali tylko ze mną – ustalaliśmy to na początku. Nigdy nie miałam powodów, żeby wątpić w te zapewnienia. Wasz naczelny ostatnio napisał w felietonie o romansach Anety Krawczyk. Że jest lepsza od kobiet, które przyjmują rolę prostytutek, żon lub kochanek, aby utrzymać się ze swej kobiecości, bo dała dupy, aby dostać normalną pracę. Popieram to.

– Co? Tę opinię Urbana czy takie zachowanie pani Krawczyk?

– Jestem leniem, dlatego metoda pani Krawczyk nie odpowiada mi. A poza tym nigdy bym sponsora nie podała do sądu.

– Teraz ma Pani sponsora?

– Nie potrzebuję. Mam młodszego partnera, którego – można powiedzieć – sama sponsoruję (śmiech). Mam na myśli drobne prezenty, ostatnio mój Tomek dostał mp3playera.

– To z czego Pani żyje?

– Z procentów od wdowieństwa. Za każdym razem dziedziczyłam to i owo. Odkładałam i teraz mam pieniądze na trzech funduszach.

– Niebezpiecznie być Pani sponsorem...

– Skąd! Nie jestem czarną wdową. Moi partnerzy po prostu byli starzy. Specjalnie takich wybierałam, chciałam mieć więcej swobody. Czym sponsor starszy, tym więcej daje i mniej wymaga. Ich śmierć naprawdę ciężko przeżyłam, bo przynajmniej dwóch z nich kochałam.

– A sponsorzy nie bywają niebezpieczni?

– Moje przyjaciółki z zawodówki, które za moim przykładem znalazły sponsorów, mają się bardzo dobrze: mają pieniądze, prowadzą firmy, fundacje, chodzą na wybory. Jedna zajmuje się pośrednictwem w międzynarodowym sponsoringu towarzyskim.

– Dużo miała Pani sponsorów?

– Kilkunastu, w tym trzech aż do śmierci.

– Robiła Pani coś poza dawaniem im... hm... satysfakcji?

– Oczywiście. Robiłam to, co mnie interesowało. Skończyłam zawodówkę, liceum, zrobiłam maturę, a potem dwa fakultety: socjologię i psychologię. Wszystko prywatnie – poza zawodówką... Zwiedziłam Europę.

– A nie chciała Pani spróbować kiedyś zwykłej pracy?

– To nie dla mnie. Może kiedyś w przyszłości...

– Czego Pani żałuje?

– Roku, który spędziłam sama z ojcem na zastanawianiu się, czy skorzystać z zaproszenia pierwszego sponsora. Powinnam wcześniej dać nogę.

– Jest ktoś, kogo Pani podziwia?

– Jackie Kennedy. Po tym, jak zabili jej męża, pozbierała się i związała z Onassisem. Megasponsoring (śmiech).

– Gdyby miała Pani córkę, to pozwoliłaby jej Pani na sponsoring?

– Nie mam córki!

Autor: Mateusz Kusiak

Źródło: [Tygodnik „NIE”](#)